Rok XXXI. Piotrków, dnia 22 Czerwca (5 Lipca) 1903 r. № 27.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Doplata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia” mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

REFORMA SZKOLNA.

W Galicyi zawiązało się tow., «Reformy wychowania i nauczania» które postawiło sobie za cel dążenie do zmian w wychowaniu i nauczaniu młodego pokolenia. W odezwie, zawiadamiającej o tem społeczeństwo, czytamy pomiędzy innemi:

«Dzisiejsze szkolnictwo galicyjskie oparte jest całkowicie na wzorach niemieckich. Pomimo tych różnic, które wytwarzać musi w stosowaniu wszelakiego systemu narodowy charakter wykonawców, szkolnictwo to jest nam obce, i usiłowania pojedyńczych jednostek zespolenia się z duchem tradycyi narodowych unicestwia i paraliżuje w zarodku duszna atmosfera formalizmu i pedantyzmu».

Ogólne szkolnictwo europejskie przedstawia obecnie wiele braków.

«Niepomierny rozrost wiedzy w ostatnim stuleciu sprawił, że ludzkość podobna jest do drzewa, łamiącego się pod ciężarem nadmiernie wybujałego i zbyt obfitego owocu. Umysły dziecięce, przeciążone nadmiarem wiedzy faktycznej, suchej, oderwanej, gną się, łamią i usychają, jak owe pędy młodziutkie, obciążone płodem zbyt wielkim».

Szkoła dzisiejsza nie rozwija równolegle umysłu i charakterów dziecięcych. Wskutek nadmiernego starania o wpakowanie w umysły jaknajwiększej ilości wiedzy naukowej w postaci suchej, oderwanej, charaktery obniżają się w swoim poziomie, czego widzimy dowód w różnych objawach tegoczesnych.

Objawy zwyrodnienia Europy mnożą się, mnożą się tak dalece, że pomimo nieustającego postępu wiedzy, pomimo, że zastępy adeptów, tej czystej szlachetnej w swych dążeniach wiedzy wciąż wzrastają i świecą swym przykładem, jak gwiazdy przewodnie ludzkości, upadek i straszny rozkład wciąż postępują.

O społeczeństwie galicyjskiem powiedzieć można toż samo. Potrzeba więc zasadniczej zmiany, potrzeba radykalnej reformy, potrzeba umiejętnego przystosowania nauczania szkolnego do rozrostu wiedzy obecnej, potrzeba przytem powrotu do pewnych tradycyi swojskich z wieku XVIII, gdy garść ludzi, zespolonych gorącym pragnieniem dobra powszechnego wprowadziła szkolnictwo na lepsze tory. Prace ówczesnej «Komisyi Edukacyjnej» powinny w wielu razach służyć za wzór w przekształceniu dzisiejszego systemu szkolnego. Położenie jest bardzo podobne, wytworzenie więc Tow., któreby nadało ruch reformie, wynikło z potrzeby czasu.

Celem Tow. jest reformowanie wychowania i nauczania wogóle, a w szczególności: a) gromadzenie środków na założenie zreformowanej, wzorowej szkoły b) zbieranie, systematyzowanie i popularyzowanie wiadomości o usiłowaniach podobnych, podejmowanych w innych krajach i społeczeństwach (rozwijające się oryginalnie i samoistnie szkolnictwa amerykańskie, australskie i t. d.)

«I dopiero wtedy, gdy osiągniemy porównawczą znajomość dziejów własnego i obcych szkolnictw i porównawczą znajomość szkolnictwa współczesnego, gdy zestawimy najlepsze metody, plany i podręczniki, uwzględniając przytem wszystkie podejmowane reformy i ich wyniki, będziemy mogli, jasno zdając sobie sprawę z popełnionych dotychczas w szkolnictwie błędów i uwzględniając najwszechstronniej wszystkie zdobycze myśli ludzkiej, przystąpić do istoty naszych celów i zadań: stworzenia nowych metod, ułożenia nowych programów, opracowania nowych podręczników, jednem słowem, do stworzenia nowej metodyki, nowej dydaktyki, nowej polskiej pedagogii».

Towarz. nie ma żadnych celów partyjnych, osobistych, politycznych lub społecznych, ma na celu jedynie dobro ogólne przez przekształcenie wychowania i nauczania. To dużo, bardzo dużo i to powinno być poparte przez cały ogół polski, nietylko galicyjski—poparte nietylko sympatyją, ale i składką pieniężną, ofiarami, zapisami.

Tow. przystępuje do wydawania swego organu p. t. «Reforma Szkolna».

Po 35-ciu latach.

W dniu 29 czerwca r. b. odbył się w Piotrkowie koleżeński zjazd uczniów gimnazyjum piotrkowskiego, którzy je ukończyli w roku 1868-ym. Statystyka za lat 35 przedstawia się tak: w roku 1868 wyszło z gimnazyjum 39 uczniów, umarło 12, zawiadomiło o niemożności przyjazdu 8, nieodezwało się na wezwanie dawnych kolegów 9, przybyło na zjazd 10. Przybyli pod względem specyjalności dzielą się tak: prawników 2, lekarzy 2, techników 2, rolnik 1, kupiec 1, ajent kolejowy 1, urzędnik państwowy 1.

Należy się serdeczne słowo uznania tym z kolegów, którzy, chcąc przenieść uczucia koleżeńskie do swych domowych ognisk, zastosowali się do wezwania organizatorów zjazdu i przybyli na zjazd z żonami, córkami i synami, utworzywszy kółko liczące 20 osób, które po paru godzinach zespoliły się tak, że każdy czuł się, jak gdyby wśród własnej rodziny.

Zebrani spotkali się w świątyni po-Pijarskiej, gdzie wysłuchawszy Mszy ś-tej i serdecznych słów zwróconych specyjalnie do nich, a wypowiedzianych na tle ewangelicznej miłości, udali się na cmentarz, by oddać cześć mogiłom kryjącym drogie im prochy dawnych przewodników i nauczycieli: Beitla, Olszańskiego, Pawełka, Rzeczniowskiego, Popowskiego, Morawskiego, Golińskiego. Następnie upamiętnili zjazd wspólną fotografiją, poczem wspólna biesiada w sali cyklistów odnowiła dawne wspomnienia i dodała siły i otuchy do dalszych zapasów życiowych.

Dodała, mówię, otuchy, bo czerpiąc podstawę z uczuć ożywiających zebranych, adwokat L. w serdecznem a ściśle wyrozumowanem przemówieniu, dowiódł zebranym, że mimo 35-cio letniej pracy na różnych polach działania, ani siebie, ani swych kolegów nie może uznać za starych, jeśli żywią oni ideały ukochane w młodości i jeśli spójnia wytworzona na ławie szkolnej trwa nienaruszona. Inżynier B., uznając słuszność wywodów poprzedniego mówcy, podniósł znaczenie zjazdów z rodzinami, jako przedłużenie tej spójni, a zwracając się do następnego pokolenia, reprezentowanego przez córki i synów współkolegów, prosił ich, by w kolegach swych ojców widzieli duchową rodzinę—i wzniósł toast na cześć łączności duchowej młodego pokolenia z pokoleniem poprzedzającem i za powodzenie w pracy społecznej młodego pokolenia.

Zapadło postanowienie, by następny zjazd w pierwszym tygodniu lipca 1908 roku odbył

się w Warszawie, a tkliwe «do widzenia» i serdeczne «szczęść Boże», zakończyło miłą ucztę duchową. *Kolega.*

JESZCZE ZNACHORZY.

Liczne szeregi znanych znachorów, że wymienię tylko mieszkających w Kamocinie pod Piotrkowem, w Bełchatowie, w Łodzi, w Zgierzu, we wsi Brzoza, na Szklanej Hucie pod Chojnami w pobliżu Łodzi (niejaki Szefler), powiększyły się obecnie o nowy typ—«wędrownego znachora». W kwietniu r. b. przybył do Tuszyna niejaki Michał Kamiński z gminy Tagala w pow. łęczyckim, wraz ze swą wspólniczką i przyjaciółką, niejaką Franciszką Smigielską—i podjęli się leczenia żydówki, żony krawca, dotkniętej zapaleniem kaletek maziowych ręki, cierpienia możliwego do uleczenia jedynie drogą operacyjną. Chora miała dostać maść, niezależnie od naparzania, które znachorzy obiecali sami przyrządzić i wykonać; na rachunek pobrali 2 rb.

Prócz tego podjęli się za pomocą przyrządzonych przez siebie kąpieli uzdrowić dotkniętą padaczką młodą żydówkę za cenę 3½ rubla; na rachunek należności wzięli rubla.

Całe szczęście, że oszuści mieli do czynienia z żydami, którzy nietylko nie ulękli się gróźb, wedle których w razie przerwania kuracyi chore poumierają, ale nawet przy pomocy strażników aresztowali o parę wiorst od miasteczka znachorską parę (która, wobec niepomyślnego wyniku leczenia, starała się uciec) i przyprowadzili ją z całym zapasem środków leczniczych do Tuszyna. Znachorzy oddani pod sąd tłumaczyli się, że zioła zbierają na żądanie aptek, bo w fabrykach brak zajęcia, a nie ich wina, że są głupi, którzy od nich owe zioła kupują. Sąd tłumaczenia tego nie uwzględnił, a wobec udowodnionego *leczenia za pieniądze* skazał znachorów na miesiąc aresztu. Nadspodziewanie łagodna ta kara, umotywowana tem, że w liczbie środków, zawartych w apteczce przenośnej znachorów, według opinii miejscowego aptekarza p. Jopkiewicza, nie było trucizn, zadziwiła samych znachorów, których pewnie zniechęcić do praktyki nie zdoła; nauczy ich może tylko ostrożności i uczyni oględniejszymi w wyborze pacyjentów.

Wśród całego mnóstwa rozmaitych ziół, przenośna apteczka znachorskiej pary zawierała w znacznej ilości korzeń tatarakowy do kąpieli i gałązki tui (thuja occidentalis)—żywotnika, stanowiącej znany i uznany przez lud środek na spędzenie płodu. *St. Skalski.*

Z Dąbrowy-Górniczej.

Lekarze-niemcy.—Fikcyjna pomoc lekarska.—Roznoszenie zarazy.

W «Czasopiśmie lekarskiem» spotykamy korespondencyję D-ra Żołędziowskiego, cieszącego się w Zagłębiu Dąbrowskim sławą dobrego lekarza, a zwłaszcza chirurga. Dr. Żołędziowski długi czas był ordynatorem szpitala w Będzinie; obecnie zaś od lat kilku piastuje miejsce ordynatora przy szpitalu Towarzystwa Francuzko-Włoskiego w Dąbrowie Górniczej.

«Kiedy przed 15-tu laty—pisze Dr. Ż.—przyjechałem w te strony, niezmiernie byłem zdziwiony, że nie było prawie dnia, ażeby do nas nie przyjechał jakiś lekarz z Prus; nie mówię tu o powagach uniwersyteckich, ale o lekarzach-praktykach, zamieszkałych w miasteczkach nadgranicznych, którzy niczem nas nie przewyższają.

Chcąc zmniejszyć tę frekwencyję, zaproponowałem miejscowym kolegom, ażebyśmy nie konsultowali z żadnym lekarzem obcokrajowcem, a tym sposobem odzwyczaimy stopniowo publikę od tego owczego pędu za granicę i powoli przekonamy ją, że nie wszystko co niemieckie, jest jedynie dobre—resp. spełnimy czyn obywatelski. Niestety, niektórzy koledzy zaoponowali przeciwko memu projektowi, uzasadniając swój protest tem, że chorym należy pozostawić dowolny wybór lekarza. Pozornie zdawało by się—przyczyna słuszna; jeżeli jednak zwrócimy uwagę, że w promieniu paru wiorst mamy kilkudziesięciu lekarzy polaków, to, zdaje się, jest w czem wybrać; nie możemy przeto nazwać tej, niby słusznej przyczyny inaczej, jak co najmniej—fantazyją. A jako dowód, że nietylko wola chorego odgrywa tu rolę, znane nam są fakta, że, kiedy chory zażądał na naradę jednego z okolicznych lekarzy, lekarz ordynujący, zgodził się na naradę ale tylko... z Niemcem.

Ważniejszą jednak bolączką w naszym Zagłębiu jest to, że pomocy lekarskiej w wielu jeszcze zakładach przemysłowych nie możemy inaczej nazwać jak tylko fikcyjną. Proszę sobie bowiem wyobrazić, jak wygląda pomoc lekarska, którą niesie jeden lekarz 5000 a nawet 10000 ludziom, obok stałego zajęcia w szpitalu. Niby to owi lekarze mają pomocników, ale takich, z których każdy ma swoje obowiązkowe zajęcia, jakim zeledwie sam podołać może; wobec tego lekarz pomocnik o tyle pomaga głównemu, o ile mu pozostaje czasu od własnych zajęć, a jeżeli mieszka o parę lub kilka wiorst od zakładu przemysłowego, to tylko naznacza sobie dwa lub trzy dni w tygodniu, kiedy przyjeżdża pomagać głównemu lekarzowi. Ponieważ własne zajęcia tak zwanych pomocników pochłaniają im niemal cały dzień, przeto muszą sobie jakoś radzić; a rada pozostaje tylko jedna: urwać pewną ilość czasu od stałych swoich zajęć, ażeby można go poświęcić pomocniczemu. Nie dziwimy się przemysłowcom, którzy pomoc lekarską w takich warunkach dla swoich pracowników traktują jako zło konieczne i w tym kierunku starają się zaprowadzić największe oszczędności; ale zastanawiają nas ci koledzy, którzy zgadzają się być parawanem dla przemysłowców wobec władzy, z krzywdą dla robotnika.

Pozostała mi jeszcze jedna sprawa do omówienia, ale najboleśniejsza, bo w naszych warunkach niezmiernie trudna do poprawienia. Wszystkim nam wiadomo, jaka jest pomoc akuszeryjna po wsiach, ale zapewne wielu z nas nie wie, co się dzieje w tym kierunku w niektórych względnie dużych miastach. Dla ilustracyi tego przytoczę jeden fakt, że w ciągu 6 tygodni byłem wzywany do 7 położnic z gorączką połogową, z których 5 zmarło; a było to nie w miejscowości pozbawionej lekarza, ale w mieście, gdzie praktykuje stale kilku lekarzy; wszystkie te położnice obsługiwała jedna i ta sama akuszerka.

Gdyby to miało miejsce przed kilkudziesięciu laty, nie byłoby w tem nic dziwnego; ale dziś, kiedy nauka medycyny doprowadziła antyseptykę niemal do ideału, taka ilość zakażonych położnic w ciągu kilku tygodni, to trochę zadużo.

Ale jakaż na to rada? Zdawałoby się prosta; skoro tylko lekarz się przekonał, że akuszerka X. roznosi zarazę, nie pozwolić jej przez pewien czas chodzić do położnic i sprawa załatwiona. Niestety, nie tak to łatwo. Najpierw, taka pani nie usłucha(*), a nie ma możności zmusić jej,

(*) Co prawda, o ile nie ma odpowiedniej zapomogi na czas przymusowego bezrobocia, nie można jej się dziwić, że nie usłucha. *(Przyp. Red.).*

Miłosierdzie.

Wszyscy znali w Częstochowie «głupią Marynię». Wałęsała się po alejach, przysiadała na ławkach, rzucały ją konwulsyje po rynsztokach, bramach i podwórkach, zkąd stróże, dbali o spokój mieszkańców, wypędzali ją kułakami lub miotłą, a usłużna zgraja uliczna ścigała, aż hen! do zaułków starego rynku.

Goniona, jak dzikie zwierzę, często raniona w pościgu, wpadała do ciemnej, cuchnącej sutereny, kryła się w wilgotny kąt, a składając ręce na wychudłych, zapadłych piersiach, szeptała:

— Piekło! ach, piekło!

Co było piekłem w pojęciu «głupiej Maryni»? Czy to życie, przepełnione cierpieniem, smutkiem, nędzą i upadkiem moralnym? Czy może w sierocej duszy dziewczyny wrzało piekło bólu z niesprawiedliwości losu, który tak sobie, jakby dla igraszki, rzucił ją samą jedną na bruk uliczny, a wiatr niósł ją jak ten liść zeschły, oderwany od pnia rodzimego, zdeptany przez przechodniów, sponiewierany i zwiędły przedwcześnie?..

Przerażone oczy dziewczyny, utkwione w czarną przestrzeń piwniczną, zdradzały przestrach, trwogę; biedne serce tłukło się w piersiach, chude ręce wyciągnięte zdawały się bronić przed czemś, widzianem tylko w wyobraźni.

«Piekło» — jakież ono było straszne to piekło!

Nic z dawnych wspomnień, nikt z ludzkich postaci, nic z przeszłości nie pozostało w jej pamięci—tylko ono, to «piekło» samo jedno zawładnęło umysłem, wyobraźnią. Ono stawia przed oczami takie straszne obrazy, wizyje, ono echem odzywa się ciągle i przypomina niegdyś w dzieciństwie zasłyszane opowiadanie:

«Piekło, och, jego nikt nie uniknie: kogo Pan Bóg do piekła przeznaczy, to już ten nieszczęśnik iść tam musi. A jaka to tam droga, przepaści bezdenne, kaleczące stopy kamienie, duszność, noc i nic wokoło, tylko złe duchy wyszczerzające się złośliwie i ten bezmiar i ta czarna otchłań przed sobą!»

Ach, gdyby choć iskierkę, maleńki płomyczek światła zyskać można za życia na tę drogę piekielną... Ale zkąd dostać, kto użyczy światła, kto będzie chciał dać «głupiej Maryni» choćby niewielki ogarek na tę daleką podróż, w którą się ustawicznie wybiera?..

Zbłąkany jej umysł pracuje — pracuje tak ciężko, że aż na zapadłych skroniach występują sine pręgi krwionośnych żył, ręce składają się błagalnie, a usta szepcą:

— Piekło, piekło... Światło zbawieniem!

I wychyla się ze swej nory, trwożnie ogląda, czy z za węgła domu, płotu, nie wyleci na nią pocisk kamienia lub kija, pochyla się nizko, tak nizko, że szara jej postać nie różni się niczem od błotnistych przestrzeni, jakie przebywa i biegnie szukać światła na drogę do piekła.

Nic nie uchodzi jej bystrego wzroku: podnosi z ziemi wszystko co napotka, zanurza ręce w rynsztokach, grzebie w śmieciach, błocie, we wszelkich nieczystościach. I spieszy się, spieszy! Chwilami biegnie nieprzytomna prawie i nie spostrzega, że stopniowo otacza ją zgraja dzieci, później dorośli; zrazu się śmieją, potem szydzą, aż w końcu uczuwa na zgarbionych plecach kije i kamienie.

Obraca się—widzi się otoczoną: najbliżej stoi roznosiciel papierosów i zapałek — pudło zawieszone na rzemieniu chwieje się, bo chłopiec podnosi właśnie grudkę ziemi, by nią rzucić w twarz obłąkanej, gdy ona w jednej sekundzie korzysta ze zdarzonej sposobności, uderza silnie pięścią w szklany wierzch pudła, chwyta paczkę zapałek i, cisnąc do piersi skrwawioną rękę, w której zaciska konwulsyjnie zapałki, ucieka, krzycząc tryumfalnie:

— Piekło! piekło!.. Światło zbawieniem!

Wszczyna się krzyk, hałas, pościg nielada, ale nic z tego! Tryumf z odniesionej zdobyczy zdaje się, że przypiął skrzydła do ramion «głupiej Maryni»...

Ucieka tak szybko, że zdaje się chwilowo przepadać z oczów goniącym: to się unosi jakby w powietrzu, to przepada jakby pod ziemię.

Szczęśliwie dobiega do celu. Piwnica—ten grób za życia wita ją chłodem i tą nad wyraz upragnioną dla niej ciszą. Pada na ziemię i leży, oddychając ciężko. Oczy zapadają jej w głąb, powieki ma tak ciężkie, że ich już podnieść nie może, ból szarpie wnętrzności, ale leży cicho—czeka śmierci.

Gdy przyjdzie po nią, nie będzie się bronić.

Po co? Tam przecież iść musi—pamięta, jak mówili: «komu przeznaczone, to go nie minie; szczęśliwy kto za życia zyska choć iskierkę, choć mały płomyczek światła».

Ona je zyskała: ma światło! Rozświetli so-

ażeby nie odwiedzała chorych; a powtóre—niższa klasa naszego społeczeństwa jest tak mało kulturalna, że nie może zrozumieć, że to nieszczęście roznosi akuszerka, ale uważa to za... «dopust Boży.»

A jednak należało by o tem pomyśleć i złemu zapobiedz. Sądzę, że towarzystwo hygieniczne mogło by coś na to poradzić. Chodzi o to, ażeby towarzystwo hygieniczne uzyskało od władzy odpowiedni przepis, niepozwalający akuszerce w ciągu pewnego określonego czasu praktykować, jeżeli ona ma jednocześnie przynajmniej dwa wypadki gorączki połogowej. Nietrudno było by uzyskać ten zakaz, bo on, zdaje się, istnieje, tylko o nim zapomniano; dodałbym od siebie to, ażeby akuszerka, która się nie zastosuje do tego prawa, była ogłoszona natychmiast w miejscowej najbliższej gazecie. Miało by to olbrzymi wpływ, bo akuszerka, wiedząc o tem, że będzie ogłoszona i straci przez to lwią część swojej praktyki t. j. zarobku, więcej by zwracała uwagę na czystość i więcej ważyła życie położnic, aniżeli to się dziś praktykuje».

Kasa pogrzebowa nowego typu.

Wśród grona pedagogów szkoły komercyjnej p. Edwarda Rontalera powstała myśl utworzenia kasy pogrzebowej na ogólnie znanych zasadach, z tą jedynie różnicą, że maksimum członków oznaczono na pięciuset i że członkowie płacą swe składki nie z chwilą śmierci danego członka kasy, lecz w stałe określonej wysokości, miesięcznie, kwartalnie lub półrocznie. Zmiana sposobu wpłacania składek motywowana jest: raz uproszczeniem *manipulacyi biurowej*, bo znosi wzywanie pozostałych przy życiu o składkę w przeciągu tylu a tylu dni; powtóre, wkładając na członków obowiązek wpłacania w oznaczonych terminach składek, zabezpiecza ich przed skutkami nieuiszczenia takowych w oznaczonym terminie, t. j. przed wykreśleniem z listy członków.

W mowie będąca nowa instytucyja przezorności, której ustawa przedstawioną już została P. Ministrospraw wewnętrznych do zatwierdzenia, przeznaczoną jest przez projektodawców przedewszystkiem dla personelu nauczycielskiego, tak męzkiego jak i żeńskiego, co jednakże nie wyklucza możności zapisywania się na członków przedstawicielom i innych sfer i zawodów.

Składka roczna nie przewyższy rubli piętnastu, bez względu na ilość zmarłych w roku, a według sporządzonego przypuszczalnego rachunku, po za premiją w ilości rubli 500 wypłacaną w razie śmierci członka kasy jego rodzinie lub osobie wskazanej, da się utworzyć już po latach kilku t. zw. fundusz rezerwowy, od którego procenty obracane będą na zmniejszanie rocznych składek członkom pozostającym dłuższy przeciąg czasu w Towarzystwie.

Zapisy kandydatów przyjmują się w kancelaryi przełożonego szkoły komercyjnej p. Edwarda Rontalera przy ulicy Kaliksta pod № 6. Po otrzymaniu zatwierdzonej ustawy, zapisani na listach bezwłocznie wezwani zostaną na posiedzenie organizacyjne, po którem, jeżeli tylko do tej pory zbierze się choćby trzystu członków, kasa zacznie być czynną.

REMONT.

W Królestwie Polskiem funkcyjonować będą od połowy sierpnia komisyje remontowe i wyznaczone zostaną punkty, dokąd osoby, mające zamiar sprzedawać swoje konie, mogą przyprowadzać je w oznaczonych terminach. Za nabyte konie komisyje będą płacić asygnacyjami na najbliższe kasy państwa, a w wypadkach, przewidzianych przez ustawę i gotówką. Na okres czasu od 1901 do 1903 roku włącznie Jego Cesarska Wysokość Jenerał-Inspektor kawaleryi ustanowił dla komisyj remontowych następujące ceny za konie:

Podziały koni / *Kategoryje koni*		I	II	III	IV
		Szlachetne	Szlachetne z dozwolonemi wadami	Mało szlachetne	Mało szlachetne z dozwolonemi wadami
		Cena w rublach			
1	Wzrostu wyższego nad 2 ar. 3 wer.	450	375	325	225
2	Wzrostu wyższego nad 2 ar. 3 wersz. i do 2 ar. 3 wer.	400	325	275	200
3	Od 2 ar. $1^1/_2$ wer. i do 2 ar. 2 wer.	350	275	200	150

Za konie I-ej i II-ej kategoryi I-go podziału najwięcej wyróżniające się i II-go podziału silnie zbudowane ze słabo uwydatnionemi wadami, komisyje, w celu zachęty do hodowli koni wierzchowych, korzystają z prawa, na zasadzie jednogłośnego postanowienia komisyi, dodawania oprócz oznaczonych normą cen po rb. 50 za konia, jednak nie przekraczając określonych sześćdziesięciu...

Wyższe ceny będą płacone za konie, pochodzące od reproduktorów typu wierzchowego pełnej lub pół krwi i odpowiednich pochodzeniem klaczy. Pierwszeństwo będzie oddawane koniom, pochodzącym od ogierów pełnej krwi, normalnej budowy, z silnym dobrze rozwiniętym szkieletem, czyli koniom najwięcej odpowiednim i pożądanym dla kawaleryjskiej służby. Konie, przyprowadzone do sprzedaży komisyjom remontowym, winny być typu wierzchowego, szlachetne, suche, kościste, proporcyjonalnie szerokie, o swobodnych ruchach i bez wad, wymienionych w rozdziale IX czasowej ustawy o kupnie koni do remontu kawaleryi. Konie pospolite, limfatyczne, ciężkie, z cienkiemi, okrągłemi nogami do remontu kawaleryi nabywane nie będą. Konie przy kupnie na jesieni powinny mieć nie mniej nad $3^1/_2$ i nie więcej nad $5^1/_2$ lat i winny być wzrostu nie niższego nad 2 ar. $1^1/_2$ wer. i nie wyższego, nad 2 ar. 6 wer. Konie będą nabywane wszystkich maści i odcieni, oprócz tarantowatych. Do remontu nabywane będą tylko wałachy i klacze. Ogiery mogą być nabywane tylko wyróżniającej się wartości podług decyzyi komisyi. Klacze źrebne nabywane nie będą.

Inspektor Remontu Kawaleryi,
Jenerał Kawaleryi *Strukow.*

Starszy Adjutant pułkownik *Talma.*

— **Komisyja remontowa** w roku 1903-im ma polecenie zakupić 600 koni wierzchowych dla kawaleryi. Nadto komisyja zakupywać będzie konie artyleryjskie i dla straży pogranicznej. Porządek objazdu komisyi remontowej w 1903-im roku jest następujący: Kowno 16 sierpnia, Wołkowyszki, gub. suwalskiej—18 sierpnia, Landwarów, gub. wileńskiej—21 sierpnia, Grodno—23 sierpnia, Lublin—27 i 28 sierpnia, Rejowiec, gub. lubelskiej—30, 31 sierpnia i 1 września, Biała, gub. siedleckiej—4 września, Jędrzejów, gub. kieleckiej—9 września, Radom—12 września, **Piotrków—17 września**, Łowicz, gub. warszawskiej—19 września, Włocławek, gub. warszawskiej 22 września, Ciechanów, gub. płockiej—25 września, Łomża—29 września.

Na wszystkich punktach zbornych, konie kupione zostaną przyjęte i zapłacone bądź talonami, bądź gotówką. Na każdym punkcie komisyja zakupuje nieograniczoną ilość koni. Zakup na każdym punkcie rozpoczyna się o godz. 8-ej rano. Przyjazd komisyi na każdy punkt następuje w przeddzień dnia zakupu.

Przepisy instrukcyjne: 1) konie przyprowadzone dla przedstawienia komisyi, powinny się znajdować na miejscu, nie później jak o godz. 8-ej rano w dzień zakupu, oraz powinny być spisane przez członka delegacyi lub przedstawiciela administracyi do tego wyznaczonego; 2) przegląd koni odbywa się w porządku dokonanego spisu; w sprawie wszelkich zmian i wyjaśnień należy zwracać się do obecnego członka delegacyi; 3) przy przedstawianiu koni powinien być obecny sam właściciel, lub ktoś od właściciela upełnomocniony; 4) właściciel lub jego pomocnik obowiązani są znać pochodzenie konia (rasę ojca i matki) i na wszelkie zapytania komisyi dawać szczegółowe objaśnienia; 5) konie powinny być wyprowadzane na mocnych trenzlach, a nie na kantarach. Jeśli koń zostanie kupiony, trenzla będzie zwrócona właścicielowi; 6) właściciele lub ich pełnomocnicy nie powinni ukrywać przed komisyją, jeżeli koń jest łykawy, ponieważ konie z powyższą wadą zostaną bezwarunkowo właścicielom zwrócone; 7) W razie jeżeli koń zostanie kupiony, właściciel lub jego pomocnik obowiązani są natychmiast podać imię, imię ojca i nazwisko właściciela, miejsce urodzenia konia i jego pochodzenie. Jeżeli koń urodzony jest nie u właściciela, a w innem stadzie, należy przedstawić świadectwo stada, z którego koń pochodzi; 8) natychmiast przy kupnie konia właściciel lub jego pełnomocnik otrzymuje kwit na prawo odbioru talonu lub pieniędzy; 9) za powyższym kwitem może otrzymać talon lub pieniądze tylko ta osoba, na imię której został kwit wydany; 10) w razie jeżeli talon lub pieniądze ma odebrać osoba trzecia, należy napisać na odwrotnej stronie kwitu odpowiednie upoważnienie, które powinno być poświadczone przez członka delegacyi lub przedstawiciela władzy miejscowej; 11) bez przedstawienia kwitu talon lub pieniądze wydane nie będą; 12) przewodniczący komisyi remontowej naznacza godzinę i miejsce, w których wszyscy posiadacze kwitów obowiązani stawić się dla odbioru talonów lub pieniędzy; 13) zgłaszający się po talon lub pieniądze zwracają kwity i jednocześnie oddają świadectwa na konie (attestaty), w których własnoręcznie powinni wpisać numer, za jakim koń został wciągnięty do książki i który przy kupnie został postawiony farbą na łopatce konia; 14) świadectwa na konie (atestaty) powinny zawierać: nazwę stada, imię konia, rok urodzenia, maść i wszelkie odmiany, nazwę i pochodzenie ojca i matki; świadectwo powinno być opatrzone podpisem właściciela; 15) hodowcy, nie prowadzący ksiąg stadnych, obowiązani wypisywać świadectwa (atestaty) na sprzedane konie na specyjalnych szematach, wydawanych przez obecnego na punkcie członka delegacyi; 16) następnie należy pokwitować w książce kasowej i podpisać oddzielny kwit z odbioru pieniędzy lub talonu, na którym nakleja się marka 5-kopiejkowa na koszt sprzedającego; 17) odebrawszy talon, należy sprawdzić jego numer i sumę, na jaką jest wystawiony, z kwitem i książką kasową, a jeżeli się trafi jaka nieprawidłowość, należy porozumieć się na miejscu z obecnym członkiem komisyi remontowej.

Przewodniczący delegacyi *Adam Michalski.*
Sekretarz delegacyi *Kazimierz Stolpe.*

Od Administracyi „Tygodnia".

Przyjąwszy za zasadę, aby Szanownym przedpłacicielom naszym, którzy dawniej za pośrednictwem Stowarzyszenia Rolniczego «Tydzień» prenumerowali, wysyłki pisma naszego nie wstrzymywać—prosilibyśmy tych, którzy sobie odbierać go nie życzą, by nie przyjęli jednego z najbliższych numerów «Tygodnia» ***i takowy odwrotną pocztą nam zwrócili.***

Obecnie, rozsyłając wykaz należnych nam sum, uprzejmie prosimy o uregulowanie takowych; tych zaś, którzyby «Tygodnia» odbierać nie chcieli, powtórnie prosimy o zwrócenie go poczcie i zażądanie, aby ta ostatnia, przy zwrocie, stosowną na adresie zrobiła adnotacyję.

Na fundacyję imienia
BOLESŁAWA PRUSA

E. Werner z Bieliny rb. 10

(łącznie z poprzedniemi ofiarami rb. **96.50.**)

---

bie tę ciemną drogę, ominie przepaści, otchłanie.

Ogarnia ją niemoc jakaś dziwna, dotąd niebywała—przychodzi sen błogi—zasypia...

. . . .

Otwiera oczy, szeroko, bardzo szeroko. Co to? Leży na łóżku w białej pościeli... miękko, widno, jakiś zapach jakby ziół i kwiatów polnych unosi się w powietrzu...

Ktoś się nad nią pochyla—biała dłoń przesuwa się zlekka po jej zapadłej, zczerniałej twarzy—jakieś anielskie oczy patrzą na nią!...

Co to jest? Szła przecież do piekła, umierała. Zkąd się tu wzięła? Czyżby przy pomocy zyskanego światła zmyliła drogę? Czy jeszcze ma to światło?...

Porusza ręką. W silnie zaciśniętej pięści tkwi pudełko. Cień uśmiechu przebiega po ustach.

—«Ach, piekło—szepce—światło zbawieniem!»

— Nie, dziecię drogie, nie piekło—to miłosierdzie ludzkie i dobroć Boga! Bóg da niebo; miłosierdzie ludzkie usunie cierpienie.

. . . .

Coś gra w powietrzu, dźwięczy, jakby anielska muzyka. Jakieś błogie nieznane uczucie wstępuje w duszę «głupiej Maryni». Skurczona dłoń otwiera się, pudełko wypada na ziemię, usta zlekka poruszają się, słychać tylko szeptem wymówione słowa:

— «Niebo—światło zbawieniem»...

Duch Maryni unosi się w górę świetlistą drogą, a ręka miłosierdzia zamyka oczy, by nie patrzyły już na nędzę tego świata.

Julija Piasecka.

Kronika Piotrkowska.

— **Ze Stowarzyszenia Rolniczego gub. Piotrkowskiej.** — W dniu 27 z. m., na ogólnem zebraniu członków tegoż Stowarzyszenia, pod przewodem wybranego przez aklamacyję na przewodniczącego p. Feliksa Trepki, postanowiono niemal jednogłośnie — że, na skutek propozycyi departamentu dóbr Państwa w Ministeryjum rolnictwa — należy jak najściślej określić stosunek, jaki w przyszłości ma zajść między dzisiejszem «Stowarzyszeniem» a przyszłem «Towarzystwem Rolniczem» w skutek proponowanego zlania się pierwszego z drugiem.

Jakoż określono owo «zlanie się» w ten sens, że od chwili powstania «Towarzystwa Rolniczego Piotrkowskiego», obecne *«Stowarzyszenie Rolnicze gubernii Piotrkowskiej»* zamienione zostaje na *«Oddział handlowy Towarzystwa Rolniczego», przy zachowaniu dlań obecnie obowiązującej ustawy Stowarzyszenia*, z niewielkiemi zmianami, w niektórych tylko §§, dotyczącemi samej nazwy «Stowarzyszenie», oraz w § 60, po wyrazach: «5% odlicza się na kapitał zapasowy» dodatku: «i niemniej 1% na ogólne cele Towarz.—Rolniczego.»

Nadto postanowiono, że z chwilą założenia Towarzystwa, wszyscy członkowie obecnego «Stowarzyszenia» zaliczą się bez balotowania w poczet członków «Towarzystwa» wreszcie że wszystkie pasywa i aktywa dzisiejszego «Stowarzyszenia» przejdą na «Oddział Handlowy Towarzystwa».

Po dość długiej i wyczerpującej w powyższej kwestyi dyskusyi i zapadnięciu powyższego postanowienia, posiedzenie zostało zamknięte, a protokół takowego, podpisany przez wszystkich obecnych, zlecono Zarządowi przedstawić do ministeryjum.—W prywatnej następnie pogawędce, rozbierano dość szczegółowo warunki przystąpienia do nowego, na wzajemności opartego Stowarzyszenia Ogniowego «Snop», wielki jego dla asekurujących się w przyszłości pożytek i niezbędną potrzebę poparcia i rozwoju tej instytucyi.

— **Deputat opałowy** z lasów rządowych na rzecz szkół gminnych został od paru lat jak wiadomo zniesiony i mieszkańcy zostali zmuszeni do ponoszenia ciężaru opalania budynków szkolnych. Nie wszystkim jednak szkołom dostarczały opału lasy rządowe, były bowiem i takie, które opał czerpały z lasów prywatnych; do takich należała szkoła w Starowej Górze (gmina Gospodarz-Rżgów) pod Łodzią, której opału dostarczać winien majątek Ruda pabijanicka w ilości 8 czy 9 sążni rocznie, oraz szkoła w Rżgowie, opalana drzewem czerpanym z lasów donacyi Gospodarz, (będącej w posiadaniu barona Mellera—Zakamelskiego) dostarczanego w ilości 15 ½ sążnia rocznie do czasu wyrąbania lasu w majątku.

Obecnie rżgowiacy, którym stałe opalanie marnie urządzonej szkoły po kilku latach wreszcie się sprzykrzyło, postanowili wszcząć starania u władzy o zmuszenie donacyi do dostarczania opału zastrzeżonego hipotecznie, lub do płacenia na kupno opału według cen rynkowych. Ciekawym będzie wynik starań, który może stanie się wzorem i dla mieszkańców Starowej Góry.

— **JE. Ks. Biskup** Stanisław Zdzitowiecki przejeżdżał przez Piotrków w piątek o godzinie 3-ciej po południu do Częstochowy. Z Częstochowy Najdostojniejszy Pasterz uda się do Rędzin, gdzie w niedzielę pokonsekruje nową świątynię, wzniesioną staraniem gorliwego proboszcza, księdza Bolesława Wróblewskiego.

— **Prymicyje.** W dniu 29 p. m. w Kościele po-OO. Dominikanach ks. Roman Kossowski odprawił uroczyste Prymicyje. Przy odprawianiu po raz pierwszy uroczystej Mszy ś-tej, Prymicyjantowi asystowali jako archidyjakon ks. kanonik Sałaciński; dyjakonem był ks. Stanisław Szabelski; subdyjakonem ks. Wacław Liniewiecki z Widawy; do kadzielnicy t. j. turyferażem był alumn akademii duchownej Mieszkowski z dyecezyi płockiej. Ceremonjami kierował Zagner al. sem. sandomierskiego. Rektor kościoła ks. Julijan Brylik wygłosił mowę na temat uroczystości S-go Piotra i Pawła, czyniąc rzewną aluzyję do prymicyjanta, który po nabożeństwie uściskał głowy, dając błogosławieństwo zgromadzonemu duchowieństwu, swej rodzinie i zapełniającemu świątynię ludowi.

— **W miejscowem gimnazyjum** męzkiem, jak donosiliśmy już, egzamina przejściowe rozpoczną się 20, lekcyje zaś 29 sierpnia.

— **Próby straży ogniowej** ochotniczej w Piotrkowie w m. lipcu odbędą się d. 5 (III i IV oddział); d. 12 (I i V) i d. 19 (IV i V): wszystkie o 8-ej rano. Prócz tego, d. 26 lipca o 3-ej po południu odbędzie się próba ogólna.

— **Podczas wyścigów konnych** w r. b. w Piotrkowie, odbędzie się wystawa i premijowanie koni i źrebiąt. Jednocześnie jest bardzo pożądaną rzeczą, aby hodowcy bydła zarodowego w naszej gubernii, zechcieli skorzystać z większego zjazdu obywateli-ziemian i dostarczyli w tymże czasie na sprzedaż na plac jarmarczny okazów bydła rozpłodowego.

— **Ze stu ośmdziesięciu ośmiu** włościan gminy Czarnocin w pow. łódzkim, posiadających prawo wyborcze czynne i bierne przy wyborach na wójta, *jeden* umie czytać i pisać po rosyjsku, *ośmiu* po polsku, *dwudziestu dwu* w obu językach; *stu pięćdziesięciu siedmiu* pozostałych nie umie ani czytać ani pisać, pomimo że w gminie istnieją trzy szkoły: w Czarnocinie, Dalkowie i Kurowicach. Cóż dopiero mówić o mieszkańcach gminy Żeromin, gdzie niema ani jednej szkoły. — Statystykę powyższą przedstawia nam stały nasz korespondent z tamtej okolicy. s.

— **Zaprowadzenie stałej pomocy lekarskiej** dla ludności Czarnocina i okolicznych wiosek, projektowane jeszcze przed rokiem przez księdza J. Januszewskiego, proboszcza z Czarnocina, doszło—jak nam obecnie donoszą—do skutku, dzięki pomocy ze strony administratora majoratu Czarnocin, p. Stilmarka, który zgodził się raz na tydzień posyłać konie do sąsiedniego Tuszyna po doktora i odwozić go z powrotem. Proboszcz oddał do rozporządzenia lekarza pokój na organistówce, dokąd też od paru tygodni co czwartek zbierają się mniej lub więcej liczni chorzy z sąsiednich wiosek, którym udziela porad dr. Skalski z Tuszyna. Zdaniem ludności okolicznej jest to «wielka «dogodność dla narodu, bo teraz rachować nie «potrza tak daleko jechać do dochtora». s.

— **W Rzgowie** zaczęto się krzątać około stworzenia tak potrzebnej instytucyi, jak straż ogniowa ochotnicza. Myśl wyszła z łona inicyjatorów straży ogniowej z Tuszyna, a poddał ją rzgowianom zawsze chętny do pracy społecznej proboszcz miejscowy, ksiądz Paweł Załuska. s.

— **Z powiatu łaskiego** piszą nam: «Wszystkie drogi, nie wyłączając polnych, są w naszym powiecie powysadzane drzewkami, a błotne i piaszczyste do niedawna trakty, przeobrażają się szybko w drogi szosowe, dzięki dobremu snać administratorowi, naczelnikowi powiatu.

Nie tak przyjemne wrażenie robią przydrożne pola; jakkolwiek bowiem ozimina na ogół przedstawia się dobrze a pastewne rośliny, jak seradela i mieszanki niezły plon rokują, to jednak dżdżyste lato daje się odczuwać wszędzie: siano, zwłaszcza w pobliżu rzek i strumieni, pogniło na pokosach; kartofle również gniją; ucierpiała i koniczyna, której wiele pożółkło i pogniło. Nieszczególny jest też owies; jęczmień za to jaki taki. Natomiast nieźle przedstawiają się rzepak i pszenica; i tu jednak nie brak «ale»: pierwszy, wskutek braku deszczów jest do sprzętu niezdatny—pszenicy zaś niestety jest niewiele. Niewiele również jest, jakkolwiek miejsca pod uprawę nie brak, łubinu.

— **W Brzezinach** zmarł d. 28 z. m. dziekan tameczny, ks. kanonik Kisielewski, pozostawiając po sobie żal ogólny, jako zacny kapłan i prawy obywatel.

— **Gim. Częstochowskie** ukończyło w r. b. 22 uczniów.

— **W Zduńskiej Woli** ma być założone towarzystwo żydowskie, które udzielać będzie ubogim współwyznawcom bezprocentowych pożyczek.

— **Właściciele sklepów** bławatnych w Łodzi noszą się z myślą wystąpienia do komitetu giełdy łódzkiej z memoryjałem o zmuszenie fabrykantów wyrobów wełnianych i półwełnianych do zaprzestania detalicznej sprzedaży towarów, co b. niekorzystnie odbija się na interesach wyżej wymienionych kupców.

— **W jednem z biur** kolei łódzkiej—jak czytamy w «Rozwoju»—urzędnik tej instytucyi S. K., lat 22, z głodu chciał się targnąć na własne życie. Gdy koledzy mu przeszkodzili w tym zamiarze, dostał tak gwałtownego ataku nerwowego i kurczu żołądka, że musiano zawezwać do niego pogotowie, którego lekarz odwiózł go do szpitala Geyerów. Okazało się, że K. od kilkunastu godzin nie miał pożywienia, a od bardzo długiego czasu nie używał pokarmu gorącego. K. pobierał 20 rubli pensyi a za karyi z powodu aresztu strącano mu rb. 15; pobierał więc «de facto» — 5 rb. miesięcznie.

— **Wydobyto węgla** w Zagłębiu Dąbrowskiem w r. b.: w Styczniu 4.615.748 centn. metr. (więcej o 24% niż w styczniu r. z.); w lutym 4.075.714 (+ 16%); w marcu 4.108.175 (+ 16%). Słowem, od początku roku bieżącego do 1 kwietnia wydobyto więcej o 18% więcej, niż w tymże czasie r. z.

— **Ceny żelaza,** jak donosi «Kur. Sosn.», wobec zaprojektowanego podwyższenia cła, podniosły się o 25 kop. na pudzie. Jednocześnie na rynkach daje się zauważyć tendencyja zwyżkowa na wyroby żelazne. Huty i fabryki mechaniczne przeciążone są obstalunkami.

— **P. Szön z Sosnowca** zamierza podobno pobudować sobie w tym roku drugi pałac w swym parku na Środuli. «Kur. Sosn.» czyni z tego powodu słuszną uwagę, że bardzo pożądanem by było, aby przy budowie powyższej mogli znaleźć zajęcie rzemieślnicy i robotnicy miejscowi, zwłaszcza, że ruch budowlany w roku bieżącym nie odznacza się zbytniem ożywieniem.

— **Sosnowiecki magistrat** ustanowił trzydziestu stróżów nocnych z płacą 240 rubli rocznie.

— **Zamiast kwiatów** na trumnę ś. p. Józefy Mianowskiej i ś. p. Jana Świdwińskiego —pp. Józefowie Żarscy złożyli na wpisy szkolne rb. 6.

2.

Program Wyścigów Konnych w Piotrkowie
w 1903 roku.

Dzień drugi, Wtorek 25 Sierpnia.

8. Wyścig dwuletni. Nagroda Towarzystwa rb. 400. Dystans 1 wiorsta. Dla 2-u letnich ogierów i klaczy, które nie biegały do dnia 10 (23) Sierpnia. Zwycięzca nagrody № 1 (dnia 23 Sierpnia) nie dopuszcza się. Waga na ogiery 140 funt., na klacze 135 funtów. Stawki w przeddzień gonitwy rb. 5 od konia.

9. «Oaks» Nagroda Towarzystwa rb. 600 im. Maryana Gruszeckiego. Dystans 2 wiorsty. Dla klaczy 3-y letnich *wszystkich krajów.* Waga 150 funtów. Stawki rb. 10, z których przepadku rb. 5 wnosi się przy mianowaniu, zamykanem 18 (31) Lipca, pozostałe rb. 5 w przeddzień wyścigu.

10. Nagroda półsprzedażna rb. 400 od Towarzystwa. Dystans 2 wiorsty. Dla 3-ch letnich i starszych ogierów i klaczy. Waga na ogiery 3-ch letnie 160 funt., 4-ro letnie 175 funt., 5-cio letnie i starsze 180 funt., na klacze 5 funt. mniej. *Konie pełnej krwi niosą 12 funt. nadwagi.* Oznaczoną wagę niosą konie nie przeznaczone na sprzedaż lub ocenione na rb. 800. Ocenione taniej niosą za każde całkowite rb. 100—5 funtów mniej. Najniższa waga na og. 3 l. 135 f., 4 letnie i starsze 140 funtów, dla koni pełnej krwi: 3 l.—142 f., 4 l. i starsze 147 funt. Zwycięzca, przeznaczony na sprzedaż, sprzedaje się przez licytacyję natychmiast po skończonej gonitwie od sumy podanej przez właściciela, przewyżka osiągnięta ze sprzedaży wpływa do kasy Towarzystwa. Stawki w przeddzień gonitwy rb. 5 od konia.

11. Nagroda Okręgowa. Wyścig z płotami (Hurdlerace) rb. 400 z sub. wyd. przez Główny Zarząd Stad Państwowych. Dystans 3 wiorsty 9 płotów. Dla 4-ro letnich i starszych koni. Waga na og. i wał. 4-ro letnie 185 funtów, 5-cio letnie i starsze 190 funtów,

na klacze 5 funtów mniej. Stawki w przeddzień gonitwy rb. 5 od konia.

12. Wyścig z przeszkodami. Pławieński Steeple chase. Nagroda z subs. wyd. przez Główny Zarząd Stad Państwowych rb. 500. Dystans około 3 wiorst 9 przeszkód. Dla koni 4-ro letnich i starszych, które nigdy nie wygrały steeple chase'u. Waga na ogiery i wałachy 4-ro letnie 185 funtów, 5-cio letnie 190 funtów, 6-cio letnie i starsze 193 funty, na klacze 5 funtów mniej. Stawki w przeddzień gonitwy po rb. 5 od konia.

13. Wyścigi Panów. Nagroda «imienia Augusta Ostrowskiego» rb. 500 od Towarzystwa. Dystans 6 wiorst. Dla 4-ro letnich i starszych koni. Konie, które w r. 1901, 1902 i 1903, współzawodniczyły na innych torach z wyjątkiem toru w Radomiu, Lublinie, wyścigów oficerskich i specyjalnych wyścigów dla pół krwi w Warszawie, nie są dopuszczono. Waga: na ogiery i wałachy 4-ro letnie 185 funtów, 5-cio letnie i starsze 190 funtów, na klacze 5 funtów mniej. Stawki rb. 10, z których przepadku rb. 5 wnosi się przy mianowaniu, zamykanem 18 (31) Lipca, pozostałe rb. 5 w przeddzień gonitwy.

13. Wyścigi Panów. Wyścig z płotami (Hurdle race). Nagroda przedmiot srebrny, ofiarowany przez J. W. Aleksandra hr Nieroda. Dystans 2 wiorsty. 3 płoty. Dla koni 3-letnich i starszych *wszystkich krajów*. Konie pełnej krwi dopuszczone; waga na ogiery i wałachy 3-letnie 160 funtów, 4-ro letnie 185 funtów, 5-cio letnie i starsze 190 funtów, na klacze 5 funt. mniej. Konie, urodzone u rzeczywistych członków Towarzystwa i u nich wychowane niosą 10 funtów mniej. Konie, które wygrały w roku bieżącym pierwszą nagrodę zagranicą, w Warszawie, Moskwie, lub Petersburgu, niosą 10 funtów nadwagi. Zwycięzcy niniejszego wyścigu w latach poprzednich nie są dopuszczeni. Stawki w przeddzień gonitwy rb. 5 od konia. (d. c. n.)

Z DALSZYCH STRON.

— **Z Lublina** piszą do «Wieku»: «Wiadomość o zamierzonem przeniesieniu JE. ks. biskupa F. Jaczewskiego do dyecezyi Płockiej wywarła w całem mieście przygnębiające wrażenie. Ustępujący pasterz umiał sobie zjednać wysokiemi przymiotami serca powszechną cześć i miłość». Wszakże «Echa Płockie i Łomżyńskie» donoszą, że nominacyje biskupów: płockiego Szembeka — metropolitą mohylowskim lubelskiego Jaczewskiego zaś płockim zostały odłożone na czas nieograniczony.

— **Radomskie stowarzyszenie** rolnicze, na ogólnem zebraniu w d. 21 z. m., postanowiono przemianować na dział handlowy przy utworzyć się mającem «Radomskiem Tow. Rolniczem». Na tem samem zebraniu 30 obywateli zawiązało spółkę, celem której jest założenie w Piastowie (pow. radomski) stacyi doświadczalnej.

— **W Ojcowie** zostanie wmurowana na jednej ze skał tablica pamiątkowa na cześć zasłużonego pedagoga i powieściopisarza ś. p. Adolfa Dygasińskiego.

— **W Grodnie** ma być rozpoczęte zbieranie składek na pomnik Suworowa, w majątku i w gubernii byłej jego rezydencyi.

— **W Pieskowej Skale** od 1-go lipca są do wynajęcia mieszkania letnie po cenie przystępnej, składające się z 1 do 5 pokojów.

— **Koło polskie** w nowym parlamencie niemieckim będzie mogło, nie uciekając się o pomoc do innych stronnictw, stawiać samodzielne wnioski, posiada bowiem w swoim składzie 16 członków podczas, gdy regulamin izby wymaga przy każdym wniosku podpisów 15.

Rozkład Letni pociągów na stacyi Piotrków

od 1 maja 1903 r.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 5 w nocy kuryjer.
4 m. 24 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 20 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 19 rano osobowy
3 m. 15 po poł. osobowy	11 m. 3 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 32 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

OGŁOSZENIA.

ROZKŁAD

tymczasowego ruchu osobowo-towarowych pociągów

od dnia 17 Maja 1903 roku

na Drodze Żelaznej Wązkotorowej Piotrków-Sulejów.

№ 1 g.	№ 1 m.	№ 3 g.	№ 3 m.	№ 5 g.	№ 5 m.	№ 7 g.	№ 7 m.	NAZWA STACYI	№ 2 g.	№ 2 m.	№ 4 g.	№ 4 m.	№ 6 g.	№ 6 m.	№ 8 g.	№ 8 m.
6	—	10	30	3	15	6	20	↓ odch. St. Piotrków przych. ↑	9	16	1	46	6	7	9	11
6	9	10	39	3	24	6	29	szosa Milejowska	9	7	1	37	5	58	9	2
6	18	10	48	3	33	6	38	Starostwo	8	58	1	28	5	49	8	53
6	25	10	55	3	40	6	45	rozjazd Bugaj	8	51	1	21	5	42	8	46
6	40	11	10	3	55	7	—	„ Uszczyn	8	36	1	6	5	27	8	31
7	2	11	32	4	17	7	22	„ Przygłów	8	14	12	44	5	4	8	9
7	16	11	46	4	31	7	36	przych. St. Sulejów odch.	8	—	12	30	4	50	7	55

Godziny podkreślone oznaczają czas od godziny 6-ej wieczór.

Dyrektor Drogi ***St. Psarski.***

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 18 powieści p. t. «CZARNA GODZINA».

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

Kwiatkowski na te słowa skoczył jak oparzony i chwycił się za kapelusz:

— Ja nic nie sądzę, ja nic nie przypuszczam. Pani dobrodziko! nie ciągnij mię za język. Ja nie jestem przytomny, ja jestem pijak, człowiek zgubiony! czyż podobna do mych słów jakie znaczenie przywiązywać? O pani Wolbromskiej nie można nic mówić, nie wolno...

To rzekłszy, przyłożył palec do ust i syknął:

— Psst! ona się poświęcała, w jej ręku leżał, leży los kilkudziesięciu ludzi. Nie wolno... powtarzam, nie wolno o niej nic mówić. Ba! gdyby nie to... znam ja w Łęczy jeden pokoik... tam muszą być papiery, listy... ale psst, na miłość bozką psst!...

To mówiąc i wciąż przykładając palec do ust, cofał się do drzwi, kłaniał się nizko, giął zabawnie, aż wszystko w nim trzeszczało. Nakoniec znalazł się przy drzwiach, i nim oboje ze stryjem spostrzedz się mogliśmy, zniknął...

Zostaliśmy sami z rojowiskiem strasznych myśli i strasznych przypuszczeń, które w nas powstawały, niby widma ponure dawno przebrzmiałego dramatu.

XIII.

— A więc — mówiłam do stryja z uczuciem radości nieopisanej, — a więc rzeczą jest jasną, że Staś niewinny! Mój dobry, mój kochany, mój nieszczęśliwy Staś!

do Egiptu puścić się zamierza, przeszło dni kilka. Co rano chodziłam do starego kościoła Maryackiego, i uklęknąwszy sobie w kąciku, gorące modły zanosiłam do Boga, by mi dodał sił i cierpliwości do wytrzymania tego wszystkiego, co mię jeszcze czeka.

Pewnego dnia, powracając do domu, spotkałam się przed samą bramą z panem Janem Kwiatkowskim. Znowu był biednie ubrany. Na głowie miał biały kapelusz strasznie pomięty i poplamiony, a na sobie jakąś spłowiałą kurtkę, w której kieszeniach zagłębiał swe ręce, skulony i drżący od zimna, gdyż dzień był chłodny i wietrzny.

Spostrzegłszy mnie, ukłonił się z galanteryją i rzekł:

— Właśnie idę do pani dobrodziki.

Przez głowę przebiegła mi myśl, że przynosi mi wieść od Stasia, i czułam, że się czerwienię.

— List od Stasia? — zawołałam.

— Tak... niby coś...

— Daj gô pan!

— Tutaj? na ulicy? Nie! racz pani dobrodzika wejść do domu.

— Więc chodźmy.

Biegłam po schodach jak szalona, zapominając, że biedny Kwiatkowski nie ma ani mego zdrowia, ani moich nóg młodych. Spieszył się jak mógł i oddychał głośno i stękał, a gdyśmy się nakoniec znaleźli w pokoju, chwytał gwałtownie powietrze piersiami.

— Pozwoli pani dobrodzika, że usiądę — mówił: —ja już tak biegać po schodach nie mogę. Bodaj

to młodość! Cóż to za cudowna pora życia! — wołał z zachwytem, podnosząc w górę swe mgliste, spłowiałe oczy.

Ponieważ mnie nic a nic nie obchodziły jego uwagi filozoficzne nad młodością, więc stałam przed nim, i wyciągnąwszy niecierpliwie rękę, wołałam:

— List! list! proszę o list!

— Zaraz, pani dobrodziko, zaraz!

To rzekłszy, począł się drżącemi nerwowo rękoma odpinać, wstydliwie ukrywając swą brudną bieliznę, i w końcu wydobył list, opatrzony mnóstwem marek i pieczęci pocztowych.

— Muszę pani dobrodzice powiedzieć wprzódy, że ten list jest pisany do mnie, tylko do mnie, i pan Stanisław wyraźnie sobie zastrzega, aby go nie pokazywać pani dobrodzice i nic o nim nie mówić. Nie przypuszcza on zresztą, by pani była jeszcze w Krakowie. Ale cóż? ja mam dobre serce... tak, dobre serce, które mię zawsze gubiło i gubi. Nie mogłem się powstrzymać, by nie przyjść do pani dobrodziki... ja dla pani żywię tyle współczucia...

Mówił tam jeszcze coś, ale już go nie słuchałam. Wyrwawszy mu prawie gwałtem list z ręki, pobiegłam do okna. Roztworzywszy to drogie pismo, zalałam się łzami; drżałam cała i w uniesieniu namiętnie do ust przyciskać je poczęłam. Byłam wzruszona, że wszystkie litery przede mną biegały, tak, że nic dojrzeć nie mogłam; dopiero po niejakim czasie, siłą woli owładnąwszy sobą, zaczęłam czytać.

Miał słuszność, i po krótkiem wahaniu, wśród serdecznego żalu, jaki mię ogarniał, przyrzekłam mu, że pisać do Stasia nie będę.

— Daję pani dobrodzice słowo, że jej wszystkie listy będę pokazywał. Chociaż współczucie takiego, jak ja, straceńca nie ma znaczenia... wierz mi pani, że je mam dla ciebie. Ja... bo, mam dobre serce... jak Boga kocham, tylko już jestem zgubiony. Czy uwierzy pani, że ja wszystko, co mi pan Stanisław dał, przegrałem w domino... tak, przegrałem w domino! Jestem znowu taki biedny, że nie wiem, czy będę jadł dziś obiad.

— Potrzeba panu pieniędzy? — zawołałam: — ależ zawsze udawaj się pan śmiało do mnie.

— To rzekłszy, pobiegłam do siebie, schwyciłam garść banknotów, ile nie wiem, i wręczyłam je Kwiatkowskiemu. Ale on swoim zwyczajem, wyjął delikatnie dwoma palcami pięć reńskich, i resztę mi oddając, rzekł:

— Biorę pięć reńskich; więcej wziąć nie mogę i nie chcę. Na coby się to zdało! Na to chyba, żeby mi je Koszulko dziś zaraz zabrał. Pani dobrodzika zna Koszulkę?

— Nie.

Obejrzał się trwożliwie dokoła, zbliżył się do mnie na palcach, i wyciągając swą długą szyję, mówił:

— To łotr ostatni, obwieś z pod ciemnej gwiazdy! Ale cóż?.. taka już moja dola.. tak, dobrze powiedziałem: taka już moja dola. Wpadłem w przepaść, z której nikt mię już wydobyć nie potrafi. Całuję rączki pani dobrodziki..

Stryj patrzał na mnie i na mój entuzyazm, i uśmiechał się dobrotliwie.

— Moje dziecko,—rzekł nakoniec—nie w tem rzecz, że twój Staś jest niewinny, bo ani ty, ani ja o tem na chwilę nawet nie wątpiliśmy, ale w tem, żeby dowieść jego niewinności.

— Jak to?—zawołałam:—przecież po tem, co ten biedny człowiek powiedział, będzie to bardzo łatwem. Wiemy, kto jest mordercą.

— Wiemy i nie wiemy. Ten człowiek może się mylić, tak samo, jak wszyscy się dotąd, mości dobrodzieju, mylili. Oprócz jego słów, nie mamy żadnego innego dowodu, a słowa dla sądu nie wystarczą.

— Tak!—rzekłam,—to prawda. Jakże smutne to życie! Bądź co bądź, na mojem stanęło, że trzeba jechać do Łęcza i do Bochni.

— Pojedziesz, poczekamy tylko na rotmistrza Weryhę. Ciebie samej nie puszczę.

Trzeba więc było czekać, trzeba było miotać się w bezmyślnym żalu i w bezsilnej trwodze o to, co się ze Stasiem dzieje, i jaki będzie rezultat ostateczny poszukiwań. Nie ulega bowiem kwestyi, że jeśli powód utopienia pani Melanii przez Cecylię Wolbromską był dość jasny, wyraźny i umotywowany, wszelako całe postępowanie Stasia w tej sprawie ukrywało jakąś tajemnicę. Tam, gdzie szło o jego honor, o jego cześć, o przyszłość całą, nie zawahał on się ani chwili przyjąć na siebie odpowiedzialności. Tajemnica ta więc była czemś strasznem, czemś nie-

słychanie potężnem. Ze słówek, z napomknień, któreśmy słyszeli, można się było domyślić, co to była za tajemnica. Szło o los, a może życie kilkudziesięciu osób, które w swych ręku miała pani Cecylia Wolbromska i które ona mogła zdradzić. Mój dobry, mój szlachetny Staś poświęcił się dla ich ocalenia. Jeżeli tak było, a nie wątpiłam o tem ani chwili, to Staś był tak heroiczną, tak wielką postacią, że czułam się wobec niego nadzwyczajnie małą i drobną istotą. Jakże go za to kochałam! Płacząc, przysięgałam sobie, że go nie opuszczę aż do śmierci.

Za to pani Wolbromska, owa piękna wdowa po krajsfizyku, jak śmiesznie nazywano jej męża, budziła we mnie coraz większą odrazę. Że do tej odrazy przyczyniało się wielce uczucie zazdrości, brzydkie uczucie, którego się zawsze wstydziłam i wstydzę, to nie ulega wątpliwości. Jasnem bowiem było, że dla tej miłości dopuściła się nawet zbrodni. Jeżeli serce kobiece mogłoby jej ten straszny występek przebaczyć, (bo czegoż kobieta dla miłości nie przebacza?), to wszystkie lepsze uczucia, wszystkie szlachetniejsze strony mego charakteru oburzały się na niecny zamiar zdrady, który Staś usunął nietylko przez poświęcenie swego majątku, co mniejsza, ale i przez poświęcenie swego dobrego imienia, co jest rzeczą wielkiej wagi. Cóż to więc za potwór ta pani Cecylia Wolbromska, że przyjęła takie poświęcenie?

Wśród takich rozmyślań, wśród głębokiego smutku, że Staś coraz bardziej się ode mnie oddala i aż

List był datowany z Tryestu, i Staś pisał w nim żeby Kwiatkowski niektóre rzeczy kazał rządcy w Łęczu przesłać do Rzymu. To była część pisma poświęcona interesom; później szedł ustęp, który mię wzruszył do głębi, który czytając, płakałam jak dziecko:

«Co się dzieje z moją biedną żoną? Wątpię bardzo, czy jest jeszcze w Krakowie; gdyby jednak była, nie pokazuj pan jej tego listu. Po co krwawić rany świeże? po co męczyć i dręczyć tę drogą a tak nieszczęśliwą istotę? O! jakże straszne me życie! jakaż fatalność mię ściga! Nie mogę sobie darować i nigdy nie daruję, żem przykuł do siebie to młode i piękne życie, żem uczynił w zaraniu istnienia nieszczęśliwą, kobietę najlepszą, najszlachetniejszą, najgodniejszą kochania, żem zważył cudowny ten kwiat. Dowiedz się, kiedy wyjechała z Krakowa, pisz mi o niej wszystko, co wiesz, nie szczędź zabiegów, by o najdrobniejszych szczegółach mię uwiadamiać, gdyż wszystko to interesuje mię niezmiernie, i o niej tylko ciągle myślę. Wiem, że mi nie wolno o niej myśleć, ale cóż ja zrobię? To jest silniejsze od mej woli. Jakżebym chciał do niej napisać, przebłagać ją za moje postąpienie! Ale nie! lepiej niech to wszystko powoli się zatrze, niech jej te wypadki staną się jak najprędzej jakimś snem przykrym, ale już minionym. Później, kiedyś może napiszę do niej, prosząc o przebaczenie... teraz nie mogę, nie powinienem. Wszelako radbym mieć o niej jak najwięcej wiadomości. Z Warszawy, dokąd list wysyłam,

mój dysponent będzie mi pisał o wszystkiem; ty mi donieś, co się stało po mym wyjeździe. Pisz dużo, pisz wszystko, co wiesz, błagam cię o to, jak o życie, jak o zbawienie...»

O! jakże płakałam, czytając te słowa! jakże ja kochałam mego biednego, drogiego Stasia! Prosiłam Kwiatkowskiego, by mi ten list zostawił.

— Pani dobrodziko!... nie powinienem... słowo honoru daję, nie powinienem. Ale ja pani nic odmówić nie mogę. Ba! niby ja to nie wiem, co jest serce? To czasem tak skowyczy, nie przymierzając, jak pies na łańcuchu. Zostawię, zostawię pani, ale pod jednym warunkiem...

— Pod jakim?

— Że pani nie będzie pisała do pana Stanisława.

W istocie miałam taką myśl. Staś kazał pisać Kwiatkowskiemu do Wenecyi, poste restante, i z tej wiadomości chciałam skorzystać i odezwać się do Stasia.

— Proszę pani dobrodziki o to, dla jej własnego dobra — ciągnął dalej Kwiatkowski. — Ja znam pana Stanisława. Jak mu co wlezie do głowy, jak sobie wyobrazi, że tak a nie inaczej postąpić powinien, to nikt go nie przekona. Powoli, można z nim wszystko zrobić. Gdyby pani dobrodzika teraz do niego napisała, szyję daję... tak, dobrze mówię... szyję daję, że zerwałby ze mną wszelką korespondencyję, i niebyśmy o nim nie wiedzieli.